

Historia: Transfery z Widzewa do Legii

Czwartek, 1 maja 2014 r. godz. 14:43, źródło: Legionisci.com

Transfery z Legii do Widzewa i w drugą stronę wielokrotnie wzbudzały olbrzymie zainteresowanie całej Polski. Tak było m.in. w przypadku sprowadzenia na Łazienkowską Dariusza Dziekanowskiego czy Włodzimierza Smolarka. Tą samą drogą trafił na Łazienkowską m.in. Paweł Janas. Wiele informacji na temat ściągania przez Legię piłkarzy RTS-u opisanych zostało w książce "Wielki Widzew" Marka Wawrzynowskiego.

"Pomocnika Tadeusza Błachnę Jezierski wyciągnął z rezerwy Legii. Potrzebował wojownika na środek pola. Oddał za niego Władysława Dąbrowskiego, co działacze Legii uznali za świetny interes. Zresztą słusznie, bo Błachno nie był im potrzebny, a Dąbrowski, zanim do Widzewa wrócił, był jednym z ulubieńców publiczności na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej. W ciągu 4 sezonów strzelił dla Legii 50 goli. W Widzewie się kisił. Nie lubił łódzkiego klimatu. Pochodził z Grodziska Mazowieckiego i znacznie bliżej było mu do stolicy, czuł się warszawiakiem" - czytamy w książce poświęconej łódzkiemu klubowi.

Legia chciała sprowadzić w pewnym momencie do Warszawy Zbigniewa Bońka i Pawła Janasa. Pozyskanie Bońka byłoby o tyle prostsze, gdyby udało się wtedy udowodnić, że jego studia na Uniwersytecie Łódzkim były fikcją. Sprawę pomyślnie dla RTS-u załatwił sekretarz Widzewa, Marek Tobiasz. "Dałem facetowi pieniądze w windzie. To był oficer łącznikowy na UŁ. W sumie wziął 30 tysięcy. Najpierw 20 tysięcy, czyli jakieś pięć normalnych pensji, a potem jeszcze 10. (...) Pojechałem do tego esbeka do domu na ulicę Radiostacji. On postawił koniak, ja położyłem kasę na stół, następnego dnia czekało zaświadczenie, że są studentami I roku Wydziału Ekonomii. Posłaliśmy pismo do Legii i musieli wycofać żądanie" - opowiada Tobiasz. W ramach ugody do Legii trafił wówczas obiecujący junior Widzewa, Włodzimierz Smolarek.

Legia była także bliska pozyskania trenera Leszka Jezierskiego w sezonie 1977/78, który w barwach Legii grał w latach 1950-51, podczas odbywania służby wojskowej. Po zwolnieniu z Widzewa po Jezierskiego zgłosił się Ruch Chorzów. "Z ofertą nieco spóźniła się Legia, której przedstawiciele zadzwonili, gdy już pakował swoje rzeczy" - dowiadujemy się.

Paweł Janas jest dziś dobrze znany kibicom Legii jako świetny jej zawodnik, a także trener drużyny, która w Lidze Mistrzów awansowała do ćwierćfinału. Jak się okazuje, Janasa udało się wyciągnąć z Widzewa, za którymś z kolei podejściem. Sam Janas przyznaje, że jego przejście na Łazienkowską było ustalone z prezesem RTS-u, Sobolewskim, ale tej wersji zaprzecza ówczesny sekretarz łódzkiego klubu, Marek Tobiasz. "Nic nie było uzgodnione, zaskoczył nas. Przyszliśmy do niego do domu, okazało się, że go nie ma. Zabrał rzeczy i zwinął się do Legii" - opisuje w książce "Wielki Widzew". Łodzianie mieli do Janasa pretensje o to, że odszedł po cichu, a łodzianie wcześniej "uratowali" go przed wojskiem i załatwili mu za łapówkę studia na Uniwersytecie Łódzkim.

Włodzimierz Smolarek z Widzewa do Legii i z Legii do Widzewa

Z Widzewa do Legii trafił w końcu Włodzimierz Smolarek. "Pani Basia Masłocha z klubu załatwiała jakieś sprawy w PZPN i poprosiła pułkownika Zbigniewa Korolę od nas, żeby przypilnować utalentowanego chłopaka z Widzewa. Wiadomo było, że my mamy pierwszeństwo wyboru, jeśli chodzi o piłkarzy przeznaczonych do wojska. Umieściłem Smolarka w jednostce w Modlinie razem z innymi młodymi talentami, Leszkiem Wroną, Witkiem Sikorskim i Bogusławem Oblewskim. Potem graliśmy mecz z pierwszym zespołem i Andrzej Strelau zabrał go do pierwszej drużyny" - mówił Władysław Stachurski, ówczesny trener rezerwy Legii. "Wzięliśmy go na treningi, gdzie spisywał się bardzo dobrze, ale chciałem sprawdzić, czy ma charakter, dlatego odesłałem go na jakiś czas z powrotem do rezerwy. To trwało tydzień lub dwa. My kończyliśmy treningi i siedłem na rezerwy, patrzyłem zza żywopłotu, żeby mnie nie widział. Chciałem zobaczyć, czy po zesłaniu do rezerwy cały czas będzie nad sobą ciężko pracował. Nie zawiodłem się, dlatego szybko wrócił do pierwszego zespołu" - opowiada Strelau na łamach książki.

Smolarek szybko stał się ważnym zawodnikiem Legii, a na meczu Legii z Lechem (3-1) piłkarza obserwował prezes Widzewa, Sobolewski. "Po powrocie 'Sobol' powiedział do mnie - Westfal, ja muszę go tu mieć" - opisuje trener łódzkiego klubu. Jak

dowiadujemy się z książki "Wielki Widzew", Sobolewski w sprawie ściągnięcia Smolarka z powrotem do Łodzi działał wielotorowo. Podczas jednego ze sparingów podchodził go Stefan Wroński, przekonując piłkarza, że będzie miał pewne miejsce w składzie Widzewa. "Problem polegał na tym, że piłkarz podpisał kontrakt na zawodowego żołnierza i wziął od Legii spore pieniądze. Po rozmowach z Wrońskim i Westfalem, jak twierdzi ten drugi, zwrócił pieniądze i zdecydował, że wróci. Gdy poinformował o swojej decyzji szefów wojskowego klubu, został natychmiast przeniesiony do jednostki w podwarszawskiej miejscowości Stara Miłosna, gdzie pracował w stajni. Stąd pseudonimy 'Koniuszy', i 'Karino' oraz legenda, że ścigał się z końmi, dzięki czemu wyćwiczył szybkość" - opisuje Marek Wawrzynowski.

Dzikanowski z Gwardii do Widzewa, z Łodzi do Legii

Dariusz Dzikanowski trafił z Gwardii do Widzewa za rekordową wówczas sumę, 21 milionów złotych. Jak dowiadujemy się z książki "Wielki Widzew", jednym z czynników mogło być mieszkanie, które Widzew obiecał mu na własność. "Warszawska Gwardia obiecywała lokum, ale nie była w stanie dać nic na stałą. Podobnie Legia, która zapewniała jedynie mieszkanie służbowe. A to w przypadku poważnej kontuzji było dość ryzykowne, bo gdyby nagle stracił możliwość gry, po prostu trzeba by było je oddać i wrócić do Marysina" - dowiadujemy się z opowieści Wawrzynowskiego. Widzew tymczasem obiecał 21-letniemu wówczas Dzikanowskiemu 3-pokojowe mieszkanie w centrum miasta.

"Na Łazienkowską przychodziło wtedy bardzo mało osób. Dlatego ściągnięcie Dzikanowskiego było marzeniem. Był nam potrzebny nie tylko jako piłkarz, ale jako warszawiak, symbol. Tym bardziej jako zawodnik, który grał wcześniej w Polonii, Gwardii, a teraz miałyby grać w Legii. Był to więc ktoś, kto spinał wszystkie największe kluby stolicy. Magnes dla kibiców" - opisywał Jerzy Kopa, wówczas trener Legii. Widzew okazał się jednak bardziej zdesperowany. Stefan Wroński nocował wtedy w bloku pod drzwiami mieszkania rodziców Dzikanowskiego. "Spał na klatce i od czasu do czasu pukał do drzwi, żeby porozmawiać. Zdarzało się, że przychodził do moich rodziców na negocjacje kilka razy tego samego dnia" - opisuje Dzikanowski.

Legia jednak wciąż nie rezygnowała z "Dzikaną". Piłkarza wezwał pułkownik Olszak, który spytał Dzikanowskiego o oczekiwane warunki. "Przedstawiłem je, nie uważam, żeby były wygórowane. Ale on nagle zmienił zupełnie ton: 'Jesteście wojskowym i cieszcie się, że będziecie mieszkać pod kortami z Buncolem, Karasiem, bo równie dobrze możecie wylądować w koszarach'. Myślę, że w Legii nie przypuszczali, że sprawy mogą tak się potoczyć. Wojskowy, warszawiak... nie brali od uwagę innego rozwiązania niż moje przejście do Legii" - mówił Dzikanowski. W końcu jednak zawodnik przeszedł do Widzewa. W umowie między Gwardią a RTS-em znalazła się klauzula, zgodnie z którą Gwardia miała dostać 50 procent wartości transferu zagranicznego.

Gdy dwa lata później "Dzikan" przechodził do Legii, Gwardia nie ukrywała oburzenia. "Jaka Legia, przecież miałeś dać nam 50 procent transferu zagranicznego, nie odpuszczę ci tego" - przekonywał w rozmowie z Sobolewskim Makowski. "Nic się nie martw, zaufaj mi" - otrzymał odpowiedź. Sobolewski ostatecznie zagrał va banque - godząc się na przejście piłkarza dopier wtedy, gdy Legia przejęła zobowiązania Widzewa względem Gwardii.

Dzikanowski przez długi czas miał "wytykane" przenosiny do Łodzi, szczególnie za tak wysoką kwotę transferową, która wytykana mu była przez cały pobyt w RTS-ie. Później doszło do słynnego wywiadu, w którym Dzikanowski zachwalał wyższość powietrza warszawskiego nad łódzkim i jego pobyt w Widzewie wydawał się skończony. Działacze Widzewa mocno namawiali Dzikanowskiego do pozostania w klubie, ale jak przekonuje autor książki "Wielki Widzew" - chodziło o segment na Retkini, w okolicy lotniska. "Istotne było, że Widzew nie wywiązał się z kontraktu. Miałem dostać segment, nawet zawozili mnie tam i pokazywali... Cały czas obiecywali, że segment na pewno się znajdzie. Miałem też dostać do zagospodarowania powierzchnię na klep na Piotrkowskiej" - opisuje "Dzikan".

Ostatecznie zawodnik, którego w opinii publicznej, szczególnie w Łodzi, opisywano liczbą 21 - ze względu na kwotę, jaką Widzew musiał zapłacić Gwardii, został sprzedany do Legii za około 60 milionów złotych. "Tym razem sumy nie podano do wiadomości publicznej, pojawiły się jedynie spekulacje, którym zawodnik nie zaprzeczał. W rozliczeniu za piłkarza do Widzewa przyszedł Wiesław Cisek" - opisuje Wawrzynowski.

Poprzednie teksty historyczne w dziale Historia.